Rok V. Styczeń 1930 r. Nr. 1

MIESIĘCZNIK Diecezjalny Łucki

Rękopisów, przesłanych do druku, Redakcja nie zwraca.

Redaktor i wydawca: Ks. Jan Szych, Kanclerz Kurji Biskupiej.

Adres Redakcji: Łuck, Kurja Biskupia.

TREŚĆ ZESZYTU Nr. 1

Rok V. Styczeń 1930 r. Nr. 1

MIESIĘCZNIK
Diecezjalny Łucki

Rękopisów, przesłanych do druku, Redakcja nie zwraca.

Redaktor i wydawca: **Ks. Jan Szych**, Kanclerz Kurji Biskupiej.

Adres Redakcji: **Łuck, Kurja Biskupia.**

DZIAŁ URZĘDOWY

Rozporządzenia Stolicy Apostolskiej

Encyklika jubileuszowa Ojca św. Piusa XI „Quinquagesimo ante anno".

W tłomaczeniu polskiem, dokonanem przez J. E. K. Dr. Okoniewskiego, Biskupa Chełmińskiego.

Do Wielebnych Braci Patrjarchów, Prymasów, Arcybiskupów, i innych Ordynarjuszów, pokój i jedność zachowujących ze Stolicą Apostolską, oraz do wszystkich całego świata katolików chrześcijan, Synów Umiłowanych.

Wielebni Bracia, Umiłowani Synowie.

Pozdrowienie i Błogosławieństwo Apostolskie!

Kiedyśmy przed pięćdziesięciu laty (Quinquagesimo ante anno), w kwiecie wieku, w owej Bazylice Lateraneńskiej, która wszystkich kościołów jest Matką i Głową, święceniami udarowani zostali kapłańskiemi— a pamięć o tem wzrusza Nas w tych zwłaszcza dniach i w przemiły krzepi sposób—nie mógł się żadną miarą nikt, tem bardziej My, domyślać, że tajemniczym wyrokiem Bożym pokora Nasza tak wyniesioną zostanie, że tę samą świątynie uzyskamy kiedyś jako katedrę biskupstwa Naszego rzymskiego. Jeśli w sprawie tej Chrystusa Jezusa, Pasterzy Księcia, najwyższą wobec

Nas dobrotliwość, uniżonym uznając umysłem, podziwiamy, nie zdołamy nigdy, zaprawdę, wysłowić dość należycie dobrodziejstw, których On zastępcy swemu, lubo niezasłużonemu w czasie Pontyfikatu jego dotąd zażywać pozwolił, tem bardziej, że uwieńczyła je niejako ukończona pięćdziesiąta rocznica kapłaństwa, opływająca Nam w pociechy i wszelkie radości. Aby rok ten, o ile od Nas zależy, nie pozostał w przednie płonny owoce, mianowicie, abyśmy po pobudzeniu wiernych do lepszego i świętszego sposobu życia i zbawiennem zachęceniu całego społeczeństwa ludzkiego do wyższej dóbr duchowych oceny, poruszyli miłosierdzie Boże dla Kościoła Jego walczącego, naznaczyliśmy zaraz na początku roku, aby otworzyć skarby niebiańskiego przebaczenia i łaski, z popędu ojcowskiej miłości jakby nowe nadzwyczajne Miłościwe Lato na sposób wielkiego Jubileuszu dla całego świata chrześcijańskiego. Wspominając bowiem, jak często dostrzegaliśmy oznaki ogólnej pobożności i wesela, jak spływały dla imienia chrześcijańskiego korzyści oraz jak świetne dokonały się poczynania i dzieła w ciągu jednego roku, wydaje się Nam słuszną wyznać to, że najdobrotliwszy Bóg, od którego „wszelki datek dobry i wszelki dar doskonały“ (Jak. 1, 17) zstępuje, chciał tę, tak nikłą, przestrzeń czasu szczególniejszem jakiemś objawem Opatrzności swojej oznaczyć.—Dobrodziejstwa te, które tak obficie z nieba na korzyść ludu chrześcijańskiego spłynęły, pragniemy dziś obszerniej uwydatnić, dokonując niejako obliczenia z tych dwunastu miesięcy, jedynie z tego powodu, abyście razem z Nami, Wielebni Bracia i Umiłowani Synowie, wszechmocnemu darów wszelkich Dawcy, który, z siłą i łagodnością władając umysłami, do swoich celów wiedzie czasy i wypadki, powinne nieustannie składali dzięki.

Umowa Laterańska i Konkordat z Italią.

Aby zaś od tego rozpocząć dobrodziejstwa, które—odnosząc się bliżej do Stolicy Apostolskiej i do samego

zarządu Kościoła, przez Boga Ojcu św. powierzonego— większej wydaje się być doniosłości, niż inne, uważamy za odpowiednie przypomnieć Wam wszystkim niejedno, o czem pisaliśmy w pierwszej encyklice „*Ubi Arcano*“.

„Nie potrzeba chyba podnosić -- tak skarżyliśmy się—z jaką boleścią duszy dostrzegamy, że pośród tak potężnej liczby ludów, więzami przyjaźni złączonych ze Stolicą Apostolską, niema Italji; Italji, powtarzamy, Ojczyzny naszej najdroższej, przez Boga samego, który Opatrznością swoją włada sprawami wszystkiemi i biegiem czasu i ładem, umiłowanej, w której ustanowił siedzibę Namiestnika swego na ziemi, aby drogie to miasto, ongi stolica cesarstwa, wielce rozległego, jednakże pewnemi jakiemiś objętego granicami, stało się głową całego już świata, jako, że siedziba Bożej Władzy, z natury swej przekraczająca granice wszystkich ludzi i narodów, wszystkie ludy i narody obejmuje. A przecież władzy tej i pochodzenie i Boża natura i święte ogółu chrześcijan na całym świecie znajdujących się prawo domaga się, aby nie wydawało się, że Władza ta święta podlega jakiejś władzy świeckiej, jakimkolwiek prawom (chociażby one wolności Papieża jakiemiś sankcjami i rękojmiami poręczać obiecywały), lecz niezależne było i jawnie, jako niezależne się okazywało“.

A powtarzając nieco niżej zdania, które poprzednicy Nasi dla obrony praw Stolicy Apostolskiej i zachowania jej powagi po zajęciu Miasta jeden po drugim podnosili, kiedyśmy otwarcie rzekli, że przywrócić należy pokój, od sprawiedliwości żadną miarą nie odłączony, dodaliśmy: „Boga... Wszechmocnego i Miłosiernego będzie sprawą, by dzień ten najradośniejszy zajaśniał, płodny wielce we wszystkie dobra i dla odnowienia Królestwa Chrystusowego i dla uspokojenia Italji i całego świata: aby to jednak nie było płonnem, niech do tego wszyscy skwapliwie rękę przyłożą“.

Zajaśniał naprawdę prędzej, niż można się było spodziewać, najradośniejszy taki dzień, o którego bliskości nikt zgoła nie myślał, ponieważ sprawa sama wydawała się powikłana tylu i tak wielkiemi trudnościami i przeszkodami licznemi, zajaśniał—mówimy— za pomocą umowy, którą Papież i Król Italji przez ministrów swoich pełnomocnych w Lateranie — skąd otrzymała nazwę—zawarli i w Watykanie zatwierdzili.

Widzimy zatem, że raz przecież pomyślnie położono koniec owemu nieznośnemu i niesprawiedliwemu położeniu, w którem się Stolica Apostolska znajdowała przedtem, kiedy wobec zwalczanej, albo zlekceważonej potrzeby niezależności trwałość jej tak była poderwana, że Papieża nie można już było uważać za suwerena. Sądzimy, że wyłuszczanie wszystkich celów które przyświecały Nam przy podjęciu, przeprowadzeniu i dokonaniu takiego dzieła, jest zbyteczne: niejednokrotnie bowiem, niedwuznacznie, przeciwnie, jak najwyraźniej wyjaśniliśmy, dokąd jedynie usiłowania Nasze i zamiary zmierzały, to jest, jakich dóbr pragnieniem i nadzieją zachęceni i pobudzeni, podczas wytrwałych i więcej skupionych modłów, wznoszonych do Najwyższego, wszystkie siły umysłu i duszy do sprawy tak trudnej skierowaliśmy. Jednego przecież zaledwie dotykając, pominąć nie chcemy, że po uzyskaniu zupełnej Niepodległości, nadto po uzyskaniu i uroczystem potwierdzeniu praw Papieża i przywróceniu Italji pokoju Chrystusowego, w dalszych pertraktacjach dość wielką rządziliśmy się łaskawością uczucia ojcowskiego i dobrotliwością, które według Naszego zadania zestrajają się z Naszemi obowiązkami. Na tej zatem zasadzie okazało się jaśniej, lubo nie było powodu do żadnej wątpliwości, że w obronie świętych praw Stolicy Apostolskiej, jak we wspomnianej wyznaliśmy encyklice, nie kierowaliśmy się nigdy jakiemś marnem pragnieniem ziemskiego królestwa, lecz mieliśmy na oku „myśli pokoju, a nie udręczenia“. Że zaś zawarliśmy równie jak i zatwier-

dziliśmy Konkordat, oświadczyliśmy to dobitnie i znowu oświadczamy, że nie należy tego bynajmniej uważać za jakąś rękojmię umowy, zawartej z Królestwem, celem rozwiązania — jak mówią — Kwestji Rzymskiej, lecz ze względu na jedno i to samo źródło i podstawę, z której obydwa te akty (Konkordat i Umowa) wypłynęły, każdy z nich prawie sam przez się ten osiąga skutek, że jednego od drugiego nie można odłączyć i obydwa albo równocześnie się utrzymują albo równocześnie upadają.

Wydarzenie to zatem, naprawdę pamiętne, spotkało się z przedziwną zgodą katolików całego świata, zatroskanych o wolność Papieża, oraz z uniesieniem, które potężnie przejawiło się w składaniu wszędzie dzięków Bogu i w przesyłaniu Nam ze wszystkich stron powinszowań: ale przedewszystkiem zapanowała radość wśród Włochów, z których jedni wkońcu po usunięciu rozdwojenia, otrząsając się łatwo z uprzedzeń do Stolicy Apostolskiej, powrócili do obowiązku; inni, weselili się, że ich miłość ojczyzny — o której, ponieważ byli również synami Papieża najukochańszymi, nie zdołali przekonać nieprzyjaciół Kościoła albo wcale, albo nie bez wielkiego trudu—nie mogła być podana w wątpliwość. A nadto katolicy wszyscy i Włosi i cudzoziemcy odczuli i przewidzieli, że nowy jakiś szczęśliwie rozpoczyna się okres, kiedy na to przedewszystkiem zwracali uwagę, że ową umowę, przypadającą na rok siedemdziesiąty piąty od ogłoszenia przez Kościół dogmatu Niepokalanego Poczęcia Matki Bożej i zawartą w tym samym dniu, w którym niebawem w grocie lurdeńskiej nad Gawą ukazała się Niepokalana Panna, niejako Bogarodzica wzięła w swoją opiekę a Najświętsze Serce Jezusa Chrystusa, w którego uroczystość została zatwierdzona, jakby uroczyście uzupełniło i opatrzyło pieczęcią. I słusznie, jeśli się bowiem wszystko, co z obydwóch stron postanowiono, szczerze i sumiennie, jak spodziewać się godzi, wykona, nie można wątpić, że przyniesie i spra-

wie chrześcijańskiej i ojczyźnie naszej i społeczności ludzkiej korzyści jak największe.

Umowy z innemi państwami.

Już zaś, jeśli z powodu szczególnego znaczenia pomyślne to wydarzenie oświetliliśmy chętnie nieco obszerniej, warto jednak chociaż krótko dodać fakt, który z woli Opatrzności Bożej w roku dobiegającym końca zaszedł dla nas szczęśliwie, że pełni życzliwości zawarliśmy i zatwierdziliśmy wzajemne pomiędzy Stolicą Apostolską a władzą świecką umowy, które, chroniąc wolności Kościoła, równocześnie na korzyść zarazem wychodzą państw samych. Oprócz konwencji bowiem, zawartej z Rzeczypospolitą Portugalską, która polega wyłącznie na określeniu granic i praw diecezji meliaporskiej*)! ułożyliśmy i przeprowadziliśmy przedtem z Rumunją, niebawem zaś z Prusami to wszystko, co nietylko na przyszłość zapobiegnie powodom sporów, ale i przyczyni się do tego, żeby z jednej strony Kościół, z drugiej strony władza świecka współdziałały przyjaźnie na korzyść społeczeństwa chrześcijańskiego. Niewątpliwie, że przy zawieraniu takich umów, kiedy chodziło o prawne uznanie władzy Kościoła katolickiego wśród narodów, które od Nas znacznie się różnią, powstawały trudności niemałe i liczne, ale w przezwyciężaniu ich szczęśliwem dostojnicy i kierownicy tych ludów przyłożyli chętnie wedle swej roztropności i umiarkowania starań jaknajgorliwszych. Jeśli więc pod koniec niniejszego roku rozglądamy się w myśli i sercu po świecie, radujemy się niepomiernie, że wiele bardzo narodów ze Stolicą Apostolską przymierze zgody i przyjaźni albo już zawarło albo gotuje się do zawarcia go — czy odnowienia.

Jeśli zaś ubolewamy nad straszliwą wojną na ostatnich krańcach wschodniej Europy, wypowiedzianą nie tyle religji chrześcijańskiej, ile wszystkim prawom

*) diecezja św. Tomasza Meliampor, sufraganja arcybiskupstwa Goa w Indjach.

Bożym i ludzkim, radujemy się wielce z tego powodu, że owe przykre bardzo prześladowanie duchowieństwa i ludu katolickiego, które się w Rzeczypospolitej Meksykańskiej srożyło, tak opadło widocznie, że już teraz śmiało wolno mieć nadzieję, że upragniony bardzo pokój nie jest zbyt odległy.

Kościół Wschodni

Nie mniej wzruszyło Nas i ucieszyło to wydarzenie, że uroczysty Jubileusz Nasz w ciągu niniejszego roku jeszcze ściślej połączył ze Stolicą Apostolską Kościół wschodni, którego synowie bardzo skorzystali z nadarzonej sposobności, aby zaświadczyć Nam jawnie i otwarcie o umiłowaniu jedności kościelnej, jakby za wet oddając, ponieważ My, idąc Poprzedników Naszych śladami, otaczaliśmy nieustannie ludy wschodnie gorącą życzliwością i miłością. Przysłali Nam bowiem listy pełne uległości, ujawnili publicznie, w sposób niezwykły życzenia swoje i radość; Patrjarchowie tych ludów i biskupi albo sami albo przez zastępców swoich stawili się, aby dobitniej każdy swoje i trzódki swojej przywiązanie do najwyższego dusz Pasterza zaznaczył. Za przykładem zaś biskupów ormiańskich, którzy w roku ubiegłym w Rrzymie się zgromadzili, aby przy Piotrowej Katedrze zastanowić się nad uzdrowieniem opłakanych spraw swego narodu, Pasterze rusińscy niedawno tu, gdzie nigdy dotąd wszyscy razem się nie zebrali, postanowili odbyć zjazd biskupi, aby wyborem czasu i miejsca uwydatnić najgorętsze oddanie się Kościoła całego rusińskiego następcy Księcia Apostołów. Wynik zaś tych synodów był taki, że nie zawiódł niczem Naszego oczekiwania. Kiedy bowiem Ojcowie zgromadzeni jednomyślnie uchwalili dekrety o przebiegu nauk teologicznych, o zakładaniu tak zwanych seminarjów mniejszych, o katechetycznem pouczaniu ludu całego w pewnym lat szeregu i kiedy zastanawiali się w jaki sposób uzgodnić ułożenie wschodniego

Prawa Kanonicznego oraz wedle Naszych życzeń przeprowadzić Akcję katolicką wśród zastępów swoich ludzi świeckich — a wszystkie te uchwały, jako się godzi, przedłożyli nam do zatwierdzenia,—poznaliśmy naprawdę, że zbawienniejszych uchwał dla duchowieństwa i ludu swego powziąć nie mogli.

Nowe uczelnie katolickie.

Być może, że sprawy powyżej wyłuszczone wydają się świetniejsze i już blaskiem swym uwagę ludzką i podziw na siebie zwracają. Jednakże wedle mniemania Naszego nie mniej wcale przyczyniają się ku pożytkowi społeczności chrześcijańskiej instytuty, które z woli Opatrzności Bożej przy nadarzających się środkach, jakby do spotęgowania radości Naszej, albo ukończone albo pomyślnie rozpoczęte zostały. Widzimy bowiem,—by pominąć gmachy owe dla użytku urzędników kurjalnych, by im nie zbywało na niczem w zacniejszem sprawowaniu urzędu, tu i ówdzie przez Nas wzniesione; by równocześnie nie podnosić uczelni, które przez zgromadzenie Serwitów Najśw. Marji Panny i Paulinów, celem wykształcenia młodszych swoich członków, ze wszystkich pochodzących narodów, w Rrzymie niedawno poświęcone, teraz napełniać się poczęły; widzimy naprawdę tyle kolegjów zbudowanych, celem napawania kleryków wszelką nauki i cnoty ozdobą, jak zaledwo w ciągu wielu lat dostrzec było można, że wymienimy te, które we wszelkie zaopatrzone ruchomości, otworzyły się dla alumnów, powierzonych z różnych i odległych krajów św. Kongregacji Rozszerzenia Wiary, wybranych z Lombardji, Rosji i Czecho-Słowacji. A czemuż nie nadmienić, że po nadaniu nowej i obszernej siedziby Seminarjum Etjopskiemu, którą umyślnie wznieśliśmy przy Pałacu Naszym, rozpoczęto niedawno po położeniu kamienia węgielnego dwa kolegja, jedno dla kleryków rusińskich, drugie dla bazyljańskich, oraz, że niebawem przystąpi się do budowy nowego gma-

chu dla alumnów Rzymskiego Seminarjum Watykańskiego? Ponieważ w usiłowaniu tem nie o inną przecież sprawę chodzi, jedno o sprawę zbawienia dusz, która Chrystusa Odkupiciela tyle krwi kosztowała, czemuż nie ufamy, że poczynania te Nasze będą wsparte opieką łaski Bożej, iż liczniejsze niebawem i zacniejsze zastępy lewitów na otwarte wystąpią pole? Czemużby ci, którzy tu w samem niejako centrum świata katolickiego, w prawdziwej nauce Chrystusowej wychowani i ćwiczeniem się w cnotach kapłańskich urobieni, kiedy po odebraniu święceń Rzym opuszczą, nie mieli ludów swoich ze Stolicą Apostolską zjednoczonych więcej zespolić, albo od jedności z Kościołem Rzymskim w sposób politowania godny oderwanych, stopniowo do dawnej przynależności usilnie przywrócić, albo ciemnościami i cieniem spowitem światłem prawdy ewangelicznej oświecić i Królestwo Chrystusowe wśród swoich coraz więcej rozszerzyć? Nadzieję zaś tych wyników tak sobie cenimy, że nie możemy dość wysławić Bożego tej radości Sprawcę, który spowodował, że dokonaliśmy takich czynów na pomyślność Kościoła.

Ale inne jeszcze, Wielebni Bracia, Umiłowani Synowie, wspólnie rozważyć Nam trzeba wydarzenia, które również rok ten niejako uświetniły i z woli Bożej upamiętniły: z woli Bożej, mówimy, któremu wśród utrzymywania ładu pomiędzy widzialnemi temi rzeczami nic się przypadkiem i niespodzianie zdarzyć nie może. A ponieważ ludzie z natury tak są usposobieni, że po upływie pewnych czasu okresów, rozważają i niejako zatrzymują się, odtwarzając sobie poszczególne dobrodziejstwa Boże w minionych wiekach przez Boga użyczone społeczeństwu chrześcijańskiemu i nowe czerpią siły do przebiegania z większą otuchą reszty drogi, dlatego nie obyło się zaprawdę bez tego, by wierni nie skorzystali z takich okazyj w tych dwunastu miesiącach zachodzących, i do Boga Najlepszego, Najpotężniejszego i Ojca wspólne-

go, stosownie do sprawy i czasu, jednym i tym samym porywem miłości się nie wznieśli. Aby objawy pobożności ojcowską nagrodzić życzliwością, nie wahaliśmy się w uroczystych wówczas uczestniczyć obchodach i więcej dodawać im blasku przez Orędzia Nasze i Legatów Naszych.

Uroczystości jubileuszowe ku czci Świętych.

Nie mogło więc sławnej Ojca Benedykta głównej odrośli, przygotowującej czternastowiekową od założenia arcyopactwa w Monte Cassino rocznicę zabraknąć Stolicy tej Apostolskiej, około której owa „najprzedniejsza szkoła życia zakonnego“ [1]) równie, jak około ogólno ludzkiej kultury i świeckiej, tak chlubnie i tak dawno się zasłużyła. Powtarzając to znowu i znowu podnosimy rzecz nie tyle znaną i uznaną wśród mężów uczonych i wykształconych, ile rozpowszechnioną między ludem na podstawie należytego pochwał tych zrozumienia. Oprócz bowiem faktu, że ludowi Italji, zwłaszcza naszej, stawia się zazwyczaj jako wzór, owe hasło Patrjarchy najświętszego: „Módl się i pracuj“, zna je każdy bez wyjątku. Kiedy Benedyktyni wszyscy naśladowali członków tego arcyopactwa, rozwinęli sztuki piękne, zachowali pomniki mądrości Bożej i ludzkiej na całą potomność i wysyłali głosicieli Ewangelji nawet do najdalszych krańców z takim pożytkiem dla sprawy chrześcijańskiej i ogólnoludzkiej, że ś. p. Poprzednik Nasz, Pius X, ująwszy krótko a jędrnie zasługi klasztoru kasyneńskiego, najsłuszniej orzekł, że „roczniki ich są znaczną częścią dziejów Kościoła Rzymskiego“ [2]). Nic więc dziwnego, że wskutek ogłoszonych w starożytnem arcyopactwie uroczystości, dość liczni z wszystkich stron zbiegli się ludzie, aby na wyścigi wspinać się na ową świętą górę, by uczcić pamięć Ojca Benedykta i dusze swoje oczyścić.

---

[1]) Mikołaj II, Litt. decr. Pastoralis sollicitudinis.

[2]) Orędzie z 10|II 1913.

W Sztokholmie zaś, stolicy szwedzkiej, obchodzono z niebywałym blaskiem, o ile to ze względu na liczbę naszych stać się mogło, w dziejach Kościoła nie tak bardzo odległe przybycie św. Ansgara, który roku 1100 wylądował w Szwecji po wielce gorliwem zasiewie ziarna ewangelicznego w Danji. Uroczystości trwały 3 dni; uczestniczyło w nich 14 niejako narodowości, jeśli tak rzec można legatów; dwóch kardynałów, biskupi i niektórzy opaci zakonu Benedyktynów; wiernych przeszło tysiąc; wygłoszono na podstawie nowszych studjów kazania o dziejach Ansgara i przedziwnym jego apostolacie. Orędzie, które z gorącemi wysłaliśmy życzeniami, przeczytano wśród ogólnych oklasków; uczestników wszystkich podjęto ze czcią w ratuszu sztokholmskim; do Nas i do króla szwedzkiego wysłano pozdrowienia, jako wyraz czci i radości. Obchód rocznicy tej nie będzie się temu wydawał bez większego znaczenia, który wspomni, że przed 70-ciu laty, wśród nieprzyjaznych naówczas w Szwecji dla imienia chrześcijańskiego stosunków, karano zazwyczaj tych, którzy do Rzymskiego przechodzili Kościoła, na podstawie przepisów prawnych, wygnaniem i pozbawieniem prawa dziedziczenia. Nadmienić należy na tem miejscu, że w owych stronach niejedna z wykształconych niewiast i niejeden z mężów zwrócił się w ostatnich czasach do religji katolickiej, a w Islandji, zależnej od Danji, w roku niniejszym, Purpurat, prefekt Kongregacji Rozszerzenia Wiary, konsekrował szczęśliwie świątynię katedralną. Pomiędzy dobrodziejstwa zatem Boże roku bieżącego zaliczamy ową niepłonną nadzieję, którą żywimy, że za sprawą Ansgara uśmiechnie się na przyszłość radośniejszy plon Wikarjuszom Apostolskim, kapłanom, zakonnikom, pracującym znojnie w tak rozległej połaci roli Bożej.

Jak zaś do Monte Cassino wysłaliśmy Kardynała, któryby podczas obchodzonych tam uroczystości Nas zastępował, tak z polecenia Naszego Legat Nasz a la-

tere, również z św. Kolegjum wybrany, podążył do Francji, gdzie pięcsetną święcono rocznicę tryumfalnego niejako wjazdu do Orleanu Joanny d'Arc, przeświętej owej Dziewicy, tak chwalebnie koło narodu swego zasłużonej. Obecność Nasza przez legata sprawiła niechybnie, że pamięć tego triumfu i wspomnienie obywatelom wszystkim była milsza, a dla katolików owocniejsza.

Uważaliśmy nadto za powinność Swoją uczestniczenie przez Nunjcusza Naszego Apostolskiego w owych uroczystościach, któremi obywatele Rzeczpospolitej Czechosłowackiej uczcili drugą rocznicę setną przyznania czci Świętych niebiańskich Janowi Nepomucenowi i przedewszystkiem tysiączną rocznicę, odkąd Wacław, słynny Książę czeski i całej owej Rzeczpospolitej Patron niebiański przez zbrodnię brata życie zakończył. Jako zaś zaznaczyliśmy w Alokucji niedawno w Konsystorzu wygłoszonej, dowiedzieliśmy się z wielkiem zadowoleniem, że w uroczystościach odbytych na cześć Wacława Męczennika nietylko obywatele i cudzoziemcy nader liczny brali udział, ale i sami kierownicy i dostojnicy Rzeczpospolitej. Czyż nie musieliśmy się z tego wspólnego rozżarzenia ducha radować? Po zakłóceniu spraw wszelkich, które, zaledwie straszliwa wojna się zakończyła, jedność i akcję katolicką tamże do obecnego doprowadziła niebezpieczeństwa, taki w owych dniach nastąpił pokój i pogoda i taki widocznie rozpoczął się stan życia publicznego, o jaki przy zbliżających się uroczystościach prosiliśmy Boga, aby nastąpił, i za przyczyną i wstawieniem się Wacława na przyszłość pozostał, O, gdybyż takie życzenia Nasze zawsze się spełniały! Przecież każdy zrozumie, jak sprawnie do szczęścia narodu owego prowadzi zgodna obydwóch władz kościelnej i świeckiej, współpraca.

W przedziwny również sposób uświetnili pięćdziesiątą rocznicę kapłaństwa Naszsgo najmilsi Nam synowie Anglji, Szkocji i Irlandji, o którychby można

powiedzieć, że gorliwość ich o zachowanie wiary i umiłowanie pobożności nie ustępuje niczyjej gorliwości i umiłowaniu. Wspaniałym bowiem obchodem i liczbą wprost nie do uwierzenia ludu, który ze wszystkich stron przybył, obchodzono pamiątkę całego stulecia, odtąd katolicy, prześladowani niegdyś i karani okrutnie, a później, kiedy czasy złagodniały, pozbawieni praw w końcu jakby na nowo w prawa cywilne i w wolność wyznania wiary zostali wprowadzeni. Z wielką zaś pociechą dostrzegliśmy, że i Anglicy i Szkoci i Irlandczycy obchodzili te uroczystości nie, jakby dawne wspominając czasy, zarzucali komukolwiek niesprawiedliwość, lecz zastanawiali się, w jakiby zwłaszcza sposób mogli użyć wolności odzyskanej, wpierw częściowo, potem w szerszej mierze, czyto zachowując wierniej i rozszerzając więcej prawo Chrystusowe, czy też starając się o dobro publiczne z należytem posłuszeństwem wobec władzy świeckiej. Niejeden skłania Nas powód, byśmy w obchodzie rocznicy niemałą Sobie przypisywali zasługę, jeśli bowiem wypada zawsze, by Chrystusa Jezusa Namiestnik uczestniczył w świętej synów radości, tem więcej stosowna to wówczas, kiedy powtarzała się rocznica ukończenia udręczeń, które szlachetni i najznamienitsi przodkowie owych katolików dla zachowania wiary swojej oraz dla jedności z Kościołem Rzymskim stale i wytrwale znosili. A z dobroci Bożej przypadło Nam w udziale, że mogliśmy radość synów Naszych z Anglji, Szkocji i Irlandji, przez uroczystości należycię przedtem odprawione, spotęgować. Zbadawszy bowiem jaknajdokładniej wszystkie szczegóły, zaliczyliśmy co dopiero ów odważny zastęp mężów, którzy podczas długiego, jak wspomnieliśmy, prześladowania katolików, chociaż nie w jednym i tym samym czasie, ale dla jednej i tej samej sprawy Chrystusa i Kościoła walczyli, powagą Papieską, której broniąc, śmierć ponieśli męczeńską, pomiędzy Błogosławionych. Tak się zdarzyło, że pięćdziesiąta rocznica Naszego kapłaństwa, której z za-

rządzonej czci dla błogosławionego Męczennika Kosmy a Carboniano, Ormjanina, zabiegającego o jedność kościelną aż do krwi rozlewu, tyle przybyło ozdoby, przez uznanie palmy męczeństwa tak licznych ofiar i przyznanie im czci, ozdobniejsza jeszcze dobiega do końca.

Z ostatniego zwycięstwa tych męczenników wynika jasno, że nieustanna siła i moc Ducha św. przepływa niejako przez naczynia krwionośne Kościoła i w nich powstaje: czyż nie okazało się to wówczas, kiedyśmy innych bohaterów świętości w czerwcu wiernym stawiali przed oczy, aby ich czcili i naśladowali? A wypowiedzieć niemal trudno, jakie zastępy obywateli i cudzoziemców w majestatycznej bazylice św. Piotra z Nami cześć oddawali nowym Błogosławionym: Klaudjuszowi de la Colombière, owemu synowi Towarzystwa Jezusowego, którego nietylko Jezus sam „sługą wiernym“ nazwał i Marji Małgorzacie Alacoque jako doradcę przydzielił, ale i głównie powierzył mu zadanie rozszerzania czci Serca Swego pomiędzy ludem chrześcijańskim; Teresie Małgorzacie Redi, karmelitance z klasztoru florenckiego, młodości i niewinności kwiatkowi; Franciszkowi Marji z Camporo, owemu Kapucynowi, który za Naszej niemal pamięci, pełniąc obowiązek kwestarza, przykładem życia nieskazitelnego, radami pełnemi jakby niebiańskiej mądrości i najsłodszemi zachętami do uświęcenia tak ludowi i nawet mężom wybitnym niejako przypominał św. Franciszka z Assyżu, że Genueńczycy, czcząc go i wielbiąc za życia, zachowali po śmierci w nieustannej dotąd pamięci i poważaniu. W jaki saś sposób zdołamy opisać uczucia, które Nas przenikały, kiedyśmy, policzywszy Jana Bosko pomiędzy błogosławionych niebian, w tejże bazylice Watykańskiej publicznie doń się modlili? Przywołując bowiem Sobie wdzięczną pamięć owych lat, w których tuż po wyświęceniu uczestniczyliśmy w mądrych bardzo takiego męża rozmowach, podziwialiśmy miłosierdzie Boga

naprawdę „przedziwnego w Świętych swoich“, który jego od tak dawna i tak opatrznościowo przeciwstawił niecnym zapędom ludzi, usiłujących zupełnie wiarę chrześcijańską i najwyższą władzę Papieża zarzutami i obelgami poniżyć. Ten bowiem, który jako młodzieniaszek rówieśników swoich do wspólnej zwykł był nawoływać modlitwy i do wykładu początków nauki chrześcijańskiej, zwrócił po odebraniu święceń kapłańskich myśli i troski swoje ku zbawieniu młodzieży, która więcej na zgubne wpływy złych ludzi była narażona; ku zachowaniu zjednanych młodzieńców przed niebezpieczeństwem i wpajaniu im zasad prawa ewangelicznego i nieskazitelności życia: ku pozyskaniu sobie towarzyszów, celem rozwinięcia takiego dzieła z takim skutkiem, że zdobył nowy a liczny bardzo zastęp bojowników dla Kościoła; ku zakładaniu u nas i u obcych kolegjów i warsztatów dla młodzieży, uczącej się nauk albo rzemiosł; ku posyłaniu wielu swoich na szerzenie Chrystusowego Królestwa wśród niewiernych. Kiedyśmy to podczas odwiedzin Bazyliki Watykańskiej rozważali, nietylko przyszło Nam na myśl, jaką odpowiednią pomocą Bóg, zwłaszcza w trudnościach, zwykł wspierać i umacniać swój Kościół, ale nasunęły się też, ze szczególniejszej opatrzności Sprawcy wszelkiego dobra się to stało, iż po zawarciu z Italją przymierza pokoju nader upragnionego, przyznaliśmy jako pierwszemu z wszystkich cześć niebiańską Janowi Bosko, który opłakując wielce naruszone Stolicy Apostolskiej prawa, nieraz powtarzał, że po przywróceniu tychże praw, nieszczęsne bardzo rozdwojenie, którem Italja od ojcowskiego uścisku Papieża jest oderwana, w sposób przyjacielski zaniknie.

Pielgrzymki do Wiecznego Miasta.

Muszę tu, Wielebni Bracia, Umiłowani Synowie, nieco wspomnieć o przepotężnej liczbie katolików, którzy w roku dobiegającym końca, jako pielgrzymi przybyli do Rrzymu: lubo niema powodu nazywać ich

pątnikami albo przychodniami, bo w domu Ojca wspólnego nie można nikogo uważać za obcego. Mieliśmy naprawdę przed oczyma obraz, ze wszechmiar bardzo nam miły. Czyż bowiem jednomyślność tylu narodów, chociaż różniących się charakterem, usposobieniem, obyczajami, w jednej i tej samej wierze, w jednem i tem samem oddaniu się najwyższemu Pasterzowi, nie głosiła jawnie i otwarcie owej jedności i uniwersalności, które wedle woli Boskiego Założyciela jako znaki wyciśnięte są na Kościele? W niektórych okresach roku nie było można naprawdę powiedzieć dnia, w któremby Rzym nie był widział przybywających i słynniejsze świątynie swoje pobożnie nawiedzających tłumów chrześcijan z diecezyj italskich, z innych narodów eurupejskich, nawet z krain, nieprzejrzaną przestrzenią oceanu oddalonych. Nie można jednak milczeniem pominąć, że mieszkańcy Miasta Wiecznego, którzy bliższymi są Papieżowi, Biskupowi swemu, nie ustępowali pod tym względem pątnikom i przychodniom, nawiedzając często w uroczystym pochodzie Bazyliki, by uzyskać łaskę, całemu ofiarowaną światu. A pierwszego grudnia przybyła taka rzesza synów z diecezji Naszej do świątyni Piotrowej, aby uzyskać jubileusz, że nigdy pewnie nie widzieliśmy potężnej Bazyliki tak zapełnionej.

Przychylając się zaś chętnie do próśb gorących o posłuchania ogólne wszystkich tych pątników, odczuwaliśmy z obecności ich pociechę niemałą; tyle bowiem tysięcy ludzi, zwłaszcza młodzieży, które przyjęliśmy jedne po drugich, słuchało tak uważnie i z takiem, że się tak wyrazimy, upragnieniem Naszych przemówień, okazywało takie oklaskami i okrzykami uczucia wobec Nas jaknajgorętsze, że uważaliśmy za rzecz pewną, że przez ogłoszenie Nowego Lata Miłościwego cel nasz osiągnęliśmy. Nie mieliśmy bowiem, jak zaznaczyliśmy na początku, innego zamiaru, jak szczęśliwe utorowanie drogi dla poprawy obyczajów prywatnych i publicznych przez rozbudzenie gorącej

wiary i pobożności wśród ludu chrześcijańskiego, ponieważ—by użyć słów ś. p. Poprzednika Naszego Leona XIII—„o ile poszczególni ludzie postąpią w udoskonaleniu duszy, o tyle więcej z konieczności zyska życie i obyczaje publiczne“. A czyż nie spoglądaliśmy na znamienite przykłady pobożności i cnót, dane w roku niniejszym, kiedy chrześcijanie na całym świecie spieszyli czerpać dobra wiecznotrwałe ze skarbnic darów niebiańskich, które ojcowską otworzyliśmy szczodrobliwością, lubo wokoło nie zbywało na takich, którzy wyżej cenili sobie lekkomyślność i przemijacych rzeczy pożądanie? Czyż zaś wszyscy, przedewstkiem ci, którzy, mogąc łatwiej w domu korzystać z użyczonych sobie środków zbawienia, woleli podjąć niewygody i koszta podróży, nie głosili postępowaniem swojem, że nad próżnemi i przemijającemi wartościami istnieją dobra daleko wyższe i duszy nieśmiertelnej godniejsze, o których zatem zdobycie powinien człowiek starać się przedewszystkiem? Pociechę tę podniosła ta okoliczność, że z codziennych prawie Naszych rozmów z taką rzeszą synów wynikało, iż obecnie energiczniej podejmują usiłowania ku umocnieniu Królestwa Chrystusowego pośród narodów katolickich i wprowadzeniu pośród pogan nauki i cywilizacji naszej. Z tego powodu objawił się w tym roku wzrost Akcji katolickiej, nieodzownej dla poparcia i rozwoju apostolatu duchowieństwa, i wzrost dochodów na podtrzymanie dzieł misyjnych: na miejscu tem gorącej udzielamy pochwały pobożnej tych szczodrobliwości, którzy na pamiątkę Jubileuszu Naszego ofiarowali Nam rozmaite sprzęty i naczynia św. na użytek misyj.

Przedłużenie jubileuszu Ojca św. do końca czerwca 1930 r.

W końcu, Wielebni Bracia, Umiłowani Synowie, powtarzamy życzenie, wyrażone na początku, również przy końcu niniejszego Listu, mianowicie, abyście razem z Nami składali jak najgorętsze dzięki Bogu,

który, dozwoliwszy Nam tak długiego doczekać kapłaństwa, podtrzymywał Nas jak najwydatniejszą przedewszystkiem pomocą i krzepił wszelkiego rodzaju pociechami. Ale odniósłszy, jako się godzi, do Boga taki nadmiar dobrodziejstw uzyskany, składamy również szczególne dzięki tym, których On łaskawie i opatrznościowo użył jako narzędzi w udarowaniu Nas temi dobrodziejstwami: władcom, mówimy, narodów, którzy przez złożenie Nam kosztownych darów i ułatwienie do Nas ludom swoim pielgrzymki, szczerą wobec Nas okazywali życzliwość, wszystkim, mówimy, katolikom, którzy ogłoszony odpust zupełny albo w domu albo w Mieście Wiecznem tak uzyskali, że nietylko Ojcu wspólnemu, ale i innym katolikom wiary i pobożności wspaniałe dali dowody. Dlaczegożby owoce cnót miały z biegiem czasu ustać i zniknąć? Przeciwnie, błagając Stwórcę i Władcę rodzaju ludzkiego, spodziewamy się, że po złagodzeniu miłością chrześcijańską sporów partyjnych i po uzgodnieniu obyczajów prywatnych i publicznych z przepisami ewangelicznemi, obywatele zachowają pomiędzy sobą i z władzą świecką zgodę nienaruszoną i tak świetnęmi okażą się ozdobieni cnotami, że odbędą szczęśliwie pielgrzymkę ziemską do ojczyzny niebieskiej.

Ci zaś, którzy skądkolwiekbądź i niejednokrotnie w ubiegłych miesiącach prosili Nas, byśmy przedłużyli wspomniane skutki radosne, domagali się rzeczy może niezwykłej; wszakże troska o zbawienie ogólne i pragnienie potężnego niejako okazania Naszej przychylności skłoniła Nas do tej łaski.

Przedłużamy więc powagą Naszą apostolską bez względu na jakiekolwiek przepisy przeciwne odpust zupełny do końca czerwca roku 1930 pod temi samemi warunkami, pod któremi udzieliliśmy go 6-go stycznia, ogłaszając Konstytucję Apostolską Auspicantibus Nobis drugie niejako Miłościwe Lato poza Miłościwem Latem zwykłem.

Tymczasem udzielamy Wam, Wielebni Bracia, Umiłowani Synowie, jako zadatek owego pokoju, który Jezus Chrystus przez narodzenie swoje przyniósł ludziom, i zarazem jako dowód ojcowskiej życzliwości, jak najmiłościwiej błogosławieństwa apostolskiego.

Dan w Rzymie u św. Piotra, dnia 23-go grudnia 1929 roku, Pontyfikatu Naszego roku ósmego.

Pius Pap. XI.

Dekret Komisji dla spraw Rosji, nadający odpusty Rosjanom.

Precibus piorum aliquod Russorum benigne annuens, Ss-mus Dominus Noster Pius, divina Providentia Papa XI, habito voto E-mi Cardinalis Maioris Poenitentiarii, referente R. P. D. Michaele d'Herbigny, Episcopo titulari Iliensi, huius Pontificiae Commissionis Relatore, in Audientia diei 17 maii currentis anni, indulgentias quae infra adnotantur, suetis conditionibus, a Russis lucrandas concedere dignatus est, scilitet:

Indulgentiam tercentorum dierum quoties recitaverint ad Dominum Jesum orationem (russice „Molitwa Jisusowa") his verbis constantem „Domine Jesu Christe, Fili Dei, miserere nobis (amen)"; russice „Gospodi Jisusie Christie, Synie Bożyj, pomiłuj nas (amiń)".

Item indulgentiam tercentorum dierum quoties duodecies uti inter Byzantinos mos est, Kyrie, eleison, russice: „Gospodi, pomiłuj", devote dixerint.

Item indulgentiam tercentorum dierum quoties in publica ecclesia vel oratorio sacras Icones D. N. I. C., B. V. Mariae nec non Sancti Titulari Ecclesiae et Sancti cuius Festum celebretur, osculis religiose venerati sint.

Mandavit insuper eadem Sanctitas sua ut supradictae gratiae praesenti Decreto publici iuris fiant.

Contrariis quibuslibet minime obstantibus.

Datum Romae, ex Secretaria Pontificiae Comsisionis pro Russia, die 27 maii anno 1929.

Acta Ap. Sedis, t. 21, str. 644).

A. Kard. Sincero, Praeses.

ŚWIĘTA POENITENCJARJA APOSTOLSKA.

Modlitwa do św. Teresy od Dzieciątka Jezus.

Przedziwna i współczująca Święta Tereso! racz wspomóc naszych braci Rosjan, których długie i okrutne nęka prześladowanie przeciwchrześcijańskie: spraw, aby oni trwali w wierze, postępowali w miłości Boga i bliźniego oraz pokładali ufność w Najśw. Matce Boga; przygotuj dla nich świętych kapłanów, którzyby wynagradzali wobec Najświętszej Eucharystji popełniane świętokradztwa i zniewagi; niech szczególnie wśród młodzieży zakwitnie na nowo czystość anielska i cnoty chrześcijańskie, ażeby ten szlachetny lud, wybawiony od wszelkiej niewoli i powróciwszy do jedynej owczarni, którą kochające Serce Chrystusa Pana zmartwychwstałego całkowicie powierzyło św. Piotrowi i jego następcom, doznał nareszcie radości wychwalania w obcowaniu ze św. Kościołem Katolickim Ojca i Syna i Ducha Św. Amen". (Acta Ap. Sedis, 1929, n. 14, p. 643.

(Św. Penitencjarja Ap. wzbogaciła powyższą modlitwę do św. Teresy 300 dniami odpustu za każdy raz, skoro odmówi się ją z sercem skruszonem, zaś odpustem zupełnym raz na miesiąc, skoro przez cały miesiąc codzień się ją odmówi).

Odpowiedź św. Kongregacji Officjum z dnia 17 marca 1928 r., w sprawie podawania śpiewu liturgicznego przez radjo.

Odpowiedź ta nie była umieszczona w Acta Ap. Sedis, ale się znajduje w pismach liturgicznych niemieckich i francuskich, oraz w Collectanea Mechlinensia.

Czy jest dozwolone za pomocą radja dawać śpiewy liturgiczne mszalne lub należące do innych nabo-

żeństw, czy to w całości czy w części, za wyjątkiem jednakże śpiewu kapłana i ministrów?

Na to pytanie arcybiskupa w Pradze, św. Oficjum dało 17 marca 1928 r. następującą odpowiedź:

„Należy trzymać się decyzji z 26 stycznia 1927, która brzmi: Non expedire. Jeżeli zaś niektóre kościoły katolickie na świecie pozwalają sobie szerzyć za pomocą radja śpiewy liturgiczne Mszy, Święte Oficjum stanowczo oświadcza, że to już nadużycie, które wchodzi w życie bez jego zgody“.

Rozporządzenia Władz Duchownych miejscowych.

Prowadzenie ksiąg metrykalnych.

KURJA BISKUPIA
ŁUCKA
SEKCJA STATYSTYCZNA
Łuck, dn. 19.XII.29 r.
Nr. 7062.

Do
Przewielebnych Księży Proboszczów Diecezji Łuckiej.

Przed paru dniami wysłane zostały do Przewiebnych Księży Dziekanów księgi metrykalne na r. 1930. Wcześniejsze niż dotąd wysłanie spowodowała ta okoliczność, że od 1 stycznia 1930 roku w prowadzeniu ksiąg metrykalnych mają być uwzględnione zasadnicze zmiany, a mianowicie:

1) W księgach oryginalnych, sporządzonych dla archiwów parafjalnych, każdy akt (bez względu na to, kto chrzcił, ślub dawał lub grzebał) winien być opatrzony podpisem ks. proboszcza, jako osoby upoważnionej i odpowiedzialnej za sporządzenie tego rodzaju aktu;

2) Akt ślubu podpisują małżonkowie, świadkowie i ks. proboszcz, dlatego też blankiety tej części ksiąg metrykalnych na arkuszowej stronicy mieszczą dwa

tylko akty, by starczyło miejsca na wszystkie podpisy. Blankiety ślubne dla duplikatów kurjalnych, których nikt nie podpisuje przy poszczególnych aktach, zawierają, jak dotychczas, po trzy akty na stronicy;

3) W myśl Kodeksu Prawa Kanonicznego (kan. 1020) oraz 265 Stat. Synodu Łuckiego, egzamin przedślubny przeprowadza osobiście ks. proboszcz lub inny kapłan w jego zastępstwie. Additamentum 10 do tegoż Synodu podaje szczegółowe przepisy przedślubnego badania, które nietylko jest prawem ks. proboszcza, ale i ciężkim obowiązkiem, wymagającym znajomości Prawa Kanonicznego.

Uprawnionym do tego badania z reguły jest proboszcz, któremu przysługuje prawo asystowania przy zawarciu małżeństwa czyli proboszcz narzeczonej. Egzamin przedślubny winien być dokonany przed zapowiedziami, wciągnięty do osobnej księgi i podpisany przez narzeczonych i ks. proboszcza, względnie jego zastępcę;

4) Przy sporządzaniu aktów kierować się należy następującemi zasadami:

a) pisać czysto, zwięźle i czytelnie—zwłaszcza nazwiska; unikać wszelkiego rodzaju wycierania czy skrobania, o ile jednak zdarzy się jakaś myłka, co jest nieuniknionem, wyraz mylnie napisany należy ująć w nawias i zakreślić. Przy omawianiu sprostowań czy uzupełnień, wystarczy zaznaczyć w końcu aktu: sprostowano lub dopisano i tuż zaraz w cudzysłowie umieścić wyraz sprostowany lub dopisane słowa, i opatrzyć własnoręcznym podpisem. Tak samo należy postąpić przy sprostowaniach, dokonywanych na mocy zarządzenia Kurji, powołując się na datę i Nr. zarządzenia;

b) w pisaniu aktów nie wolno czynić żadnych przerw w tekście, lecz pisać ściśle wyraz po wyrazie, zachowując przytem znaki pisarskie;

c) po każdym akcie należy pozostawić 1—2 wiersze wolne dla ewentualnych poprawek czy uzupełnień a przy końcu każdej części ksiąg metrykalnych —

miejsce wolne dla wpisania aktów opuszczonych czy do wpisania nadesłanych;

d) Daty (dzień, miesiąc i rok) chrztu, urodzenia, ślubu i zgonu pisać należy nie liczbami, lecz słowami liczb można użyć dla określenia wieku nowożeńców, osób zmarłych i daty zapowiedzi;

e) Akty ksiąg metrykalnych zarówno oryginalnych jak duplikatów należy pisać bezwarunkowo atramentem czarnym, w dobrym gatunku;

f) Dla każdej części duplikatów ksiąg metrykalnych sporządzać należy corocznie skorowidz alfabetyczny nazwisk na osobnym arkuszu.

Pożądanem jest również sporządzenie tego rodzaju skorowidzów (niektóre parafje już je mają) do ksiąg metrykalnych, przechowujących się w archiwach parafjalnych. Ułatwiłoby to pracę w poszukiwaniu aktów, a księgi metrykalne uchroniłoby od ostatecznego zniszczenia, zwłaszcza w parafjach liczniejszych;

g) Duplikatów przesyłanych rokrocznie do Kurji nie potrzeba oprawiać, pojedyńcze jednak legi (lega może mieścić w sobie 5—10 arkuszy) należy zczepić u góry i u dołu niteczką, jak to zresztą niektórzy organiści, bardzo nieliczni, dotąd robią, wzorując się na dawnych plikach, przechowywanych w archiwach parafjalnych.

(—) *Ks. Prał Czyżewski.*
Szef Sekcji

(✠) *Ks. Jan Szych.*
Kanclerz

DZIAŁ NIEURZĘDOWY.

Ks. Prof. ST. DIETRICH.

Daltoński Plan Laboratoryjny i jego podłoże ideowe.

II

PODSTAWY IDEOWE.

> „Żeby. . ludzie byli szczęśliwi, żeby i sobie i drugim stali się pożyteczni..."
> Ks. Grzegorz Piramowicz. „Powinności nauczyciela". Część I, rozdział 1 § 1.

Miss Helen Parkhurst w książce swojej „Wykształcenie według Planu Daltońskiego" zapowiada, że nowy system zmienia nietylko metodę nauczania, ale całe życie szkoły i jej ducha.[1]) Oznacza to, że daltonizm sięga również do dziedziny życia moralnego i chce go zreformować.

. Myliłby się jednak, ktoby przypuszczał, że miss Parkhurst poświęca tak niezmiernie ważnej sprawie więcej uwagi, że opiera się na głębszem poznaniu natury ludzkiej i duszy dziecka, że daje pogląd pozytywny, jednolity,

Strona moralna Planu Daltońskiego jest nadspodziewanie uboga i więcej niż wątpliwej wartości; możnaby powiedzieć, że system ten kosztem wysiłku w kierunku wykształcenia intelektualno-praktycznego zaniedbuje kształcenie charakteru. Znamienną jest rzeczą, że nawet wyrazu „charakter" miss Parkhurst nie używa.

Naogół tylko dwa są postulaty natury moralnej, o których głośna reformatorka wspomina: uspołecznienie ucznia i wolność w wychowaniu.

Aby nadać daltonizmowi wyraźniejszą okrasę ideową miss Parkhurst odwołuje się do swego rodaka Johna Dewey'a jednego z teoretyków tak zwanej „szkoły pracy"[2]) i przytacza jego słowa:

---

1) Helen Parkhurst. „Wykształcenie według Planu Daltońskiego". Lwów—Warszawa 1928 r. Stronica 41.

2) Dr. Feliks Kierski, „Podręczna Encyklopedja Pedagogiczna" Warszawa—Lwów 1925, artykuł „Szkoła pracy".

„Celem demokratycznego wychowania jest nietylko uczynienie z jednostki inteligentnego uczestnika współżycia jej własnej grupy, ale i doprowadzenie różnorodnych grup do tak nieustannego oddziaływania wzajemnego, by żadna jednostka i żadna ekonomiczna grupa nie była nawet w stanie pomyśleć o życiu niezależnem od innych".[1])

Te twarde „demokratyczne" słowa, zabraniające jednostce nawet myśleć o własnem życiu niezależnem od otoczenia, mają stać się regułą wychowania duszy dziecka...

Na podstawie i dokoła tych słów miss Parkhurst wygłasza w swojej książce kilkadziesiąt zdań, które tyle znaczą, że „moralny" — to „społeczny", a „społeczny"— to „moralny".

A jest to właśnie ulubiona zasada liberalno-reformistycznego kieruku najnowszej pedagogji.

„Moralność jest wynikiem życia społecznego... — powiada Dr. Ziemnowicz—w tem znaczeniu „moralny" oznacza to samo, co „społeczny".[2]) Tą zasadą rosyjcy bolszewicy usiłują wytłumaczyć godziwość przemocą narzuconego komunizmu. Mówi o tem wyraźnie Lenin na wszechrosyjskim kongresie Komunistycznego Związku Młodzieży (4.X 1920): „I my naszą komunistyczną moralność naszej sprawie podporządkowujemy. My mówimy: moralnością jest to wszystko, co służy do zburzenia starej społeczności eksploatacyjnej i do zjednoczenia wszystkich pracujących przy proletarjacie, który tworzy społeczność komunistyczną".[3])

Gdy się wniknie w znaczenie i ducha społecznego sprawdzianu moralności, przerażenie ogarnia, do jakiego stopnia doszło zapoznanie duszy dziecięcej, na jak straszne eksperymenty jest narażone dziecko współczesne, jak myśl ludzka w poglądach na wychowanie odbiegła od należnego poszanowania człowieczej godności.

---

1) H. Parkhurst, op. cit. str. 17.

2) Dr. Mieczysław Ziemnowicz, Problemy wychowania współczesnego". Warszawa-Kraków 1927. Stronica 48.

3) Ks. Dr. A. Niemancewicz. „Bolszewizm a wychowanie". Lublin 1929. Stronica 14.

Przedewszystkiem dalekiem jest od prawdy, że normą moralnego wychowania jest jedynie wzgląd na społeczeństwo. Normą, miarą, czyli kryterjum dobra i zła jest nasza rozumna natura, nasze sumienie; sumienie nam wskazuje, co jest w objektywnym i niezmiennym porządku rzeczy moralne, lub niemoralne. Należy więc nie sumienie dopasowywać do wymogów społecznych, ale stosunki społeczne układać według sumienia; będzie to z niezawodną korzyścią i dla jednostki i dla ogółu. „A tak tedy—powiada Cicero, klasyczny znawca natury ludzkiej — żadnej zgoła sprawiedliwości nie będzie, jeżeli nie zostanie ugruntowana na prawie przyrodzonem; jeżeli zaś tylko na pożytku, drugi pożytek ją obali. A jeżeli prawo nie będzie oparte na przyrodzeniu (rozumnej naturze) [1]), wszystkie cnoty znikną". [2]) „Najnierozsądniej jest mieć za sprawiedliwe, co postanowiono w prawach i ustawach jakiego ludu... Gdyby trzydziestu tyranów chciało narzucić prawa Ateńczykom i gdyby ci wszyscy one polubili, czyby dlatego te prawa miane były za sprawiedliwe" [3])

To też w myśl powyższego kryterjum moralności podziwiamy jako bohaterów ludzi, którzy nawet wbrew zewnętrznym nakazom, wbrew powszechnej opinji i chwilowym korzyściom osobistym, czyli ogółu pozostali zawsze wierni głosowi sumienia.

Identyfikowanie moralności ze względem społecznym prowadzi do najsprzeczniejszych krańcowości. Społeczność w ogólniejszym znaczeniu jest albo narodem, albo klasą, albo państwem, albo ludzkością; stąd moralne wychowanie, oparte jedynie na idei społecznej, wyradza się albo w skrajny nacjonalizm, albo w klasowy egoizm, albo w tresurę państwową albo wreszcie — w anarchistyczny kosmopolityzm. Niezmiernie doniosły i podstawowy pogląd na kryterjum moralności jest jedną z zasadniczych przyczyn w czasach obecnych pozornie niezrozumiałych

---

[1]) Nawias Ks. S. D.

[2]) M. T. Cicero „O prawach" I, 15. Tłumaczenie Rykaczewskiego, Poznań 1873. Nakładem Kurnickiej Bibljoteki.

[3]) M. T. Cicero Op. cit. I, 15.

sprzeczności od faszyzmu do bolszewizmu, od liberalizmu do terroru, od demokracji do dyktatury.

Dalej ideał społecznego wychowania, który ma zastąpić dotychczasową „wyrozumowaną“ moralność, poniża godność dziecka i wyrządza niewypowiedzianą krzywdę jego osobistym wartościom.

Jak w XVIII wieku pedagogja Lock'a i Rousseau była przesadnie indywidualną, tak współczesna pedagogja liberalna jest przesadnie społeczną, gdyż wychowuje tylko dla celów ogólnych bez względu na szczęście jednostki. Wewnętrzny świat dziecka jest po barbarzyńsku zapoznawany; nic, albo prawie nic nie mówi się o wartościach duchowych, zasadach etycznych, o znaczeniu dobrego charakteru niezależnie nawet od jego praktyczności; dziecko jak gdyby nastawia się na społeczeństwo w kierunku osiągnięcia możliwie większych korzyści społecznych; wychowanie staje się nawskroś utylitarne. Podobnie jak w maszynie potrzebna jest dla całości każda śrubka, sama w sobie niewiele warta, tak i dziecko według liberalnej pedagogji ma wartość o tyle, o ile będzie w przyszłości potrzebną częścią całości. A że machina społeczna może porwać i unieść niby na pasach transmisyjnych duszę dziecka, zadać jej tortury i zatracić w straszliwym kompleksie trybów życia zbiorowego, — wolnomyślni pedagogowie nie widzą w tem żadnej trudności. Mówią, że jednostka zawdzięcza innym wszystko, literalnie wszystko, a więc musi należeć całkowicie do społeczeństwa, musi wyzbyć się egocentrycznych skłonności...

Znany bolszewik rosyjski N. Bucharin pisze w „Abecadle komunisty“: „Dziecko należy do tego społeczeństwa, w którem i dzięki któremu na świat przyszło, a nie wyłącznie do „społeczeństwa” rodziców. Stąd właśnie do społeczeństwa należy najpierwsze i podstawowe prawo wychowania dzieci“.[1])

Czyż naprawdę społeczeństwo może rościć do dziecka większe prawa, niż mają rodzice? Wszak dziecko należy

[1]) Ks. Dr. A. Niemancewicz. Op. cit. str. 55.

wpierw do rodziców, o czem niezaprzeczenie świadczą węzły wzajemnego przywiązania ojców i młodszego pokolenia; a przywiązanie to w duszy dziecięcej jest pierwsze, najsilniejsze, najtrwalsze, najdroższe, niezmienne, oparte na głosie natury. Okrutnym nonsensem jest wymaganie, aby dzieci uznawały swoją większą przynależność do społeczeństwa, niż do rodziców i aby rodzice zrzekli się swoich praw do dzieci na korzyść społeczeństwa. Zresztą, że społeczeństwo nie może być dobrą matką, bo ma za dużo dzieci, — poucza o tem aż nazbyt wymownie niesłychany w dziejach ludzkości tragizm miljonów dzikich dzieci w bolszewickiej Rosji.

Liberalna pedagogja argumentuje dalej, że w nowoczesnym ustroju ludzkości dobro ogółu jest tak ważną rzeczą, że nawet pochłania dobro jednostek. Uznając pewną konieczność podporządkowania woli poszczególnych obywateli społeczeństwa narodowi, czy państwu, trudno jednak zgodzić się na to, aby pognębienie osobowości jednostek było z pożytkiem dla ogółu. Należałoby raczej wnioskować, że pomyślność społeczeństwa zależy od pomyślności pojedyńczych ludzi, wartość ogółu—od wartości jednostek.

Tak więc miss Parkhurst chce uważać, że „społeczny“ tyle znaczy, co „moralny“; zasada ta, jak widzieliśmy, nieprawdziwa jest w założeniu, a w skutkach swoich prowadzi do najdziwaczniejszych krańcowości, obniża wartość człowieka i nawet zatraca go dla rzekomych korzyści zbiorowego życia.

Jakże inaczej przedstawia się godność i znaczenie jednostki w świetle etyki chrześcijańskiej!

Człowiek—to drachma ewangeliczna, znalezienie której jest powodem niewypowiedzianej radości.[1]) Człowiek—to syn ukochany, nad którego stratą boleje Ojciec—Bóg; ale gdy ów syn odnajduje się, serce Boże napełnia się radością niezmierną.[2]) Człowiek—to owieczka, dla odszukania której gospodarz pozostawia 99 innych owieczek;

---

1) Łuk. XV, 8.) 2) Łuk. XV, 11.

a gdy ją odnajdzie, bierze z radością na ramiona, zanosi do domu i wraz z sąsiądami cieszy się serdecznie z odzyskania zguby. „Powiadam wam, — mówi Chrystus na zakończenie tej przypowieści—że podobnież w niebie będzie żywsza radość z powodu jednego grzesznika pokutującego, niż z 99 sprawiedliwych...”[1])

Wreszcie te przecudne, niezrównane słowa Zbawiciela: „...cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat pozyskał, jeśliby na duszy swej szkodę poniósł?[2]) Na jednej szali Chrystus kładzie wartość nie jednego społeczeństwa, ale całego świata, na drugiej — cenę tylko jednej duszy i ta druga przeważa...

Gdyby jednostka nie miała wysokiej wartości, bez znaczenia byłoby również nawet całkowite złożenie jej w ofierze dla dobra społeczeństwa, gdyż miarą wielkości ofiary jest indywidualna wartość rzeczy ofiarowanej. Dlatego św. Jan ewangelista mówi: „Nikt nie ma większej miłości nad tą, jeśli życie swe daje za przyjaciół swoich“.[3])

Mimowoli nasuwa się myśl, że gdyby nie światło ewangelji, ogarnęłyby nas przerażające ciemności odchrześcijanionych, neopogańskich doktryn o człowieku i państwowo-społecznej machinie, tym współczesnym Molochu. Ale, Bogu dzięki, „światłość w ciemnościach świeci...“[4])

Drugim warunkiem wychowania moralnego według Daltońskiego Planu jest wolność. I w tym wypadku miss Parkhurst odwołuje się do autorytetu.

W ubiegłem stuleciu żył w Ameryce Ralf, Waldo Emerson (1803—1882), nauczyciel, teolog, poeta, filozof o panteistycznych poglądach, kaznodzieja jakiejś sekty w Bostonie.

Otóż reformatorka nasza, powołując się na Emersona, każe mu na stronicach książki „Wykształcenie według Planu Daltońskiego“ głosić w purytańkiem uniesieniu: „Tajemnica pedagogji polega na szanowaniu ucznia. Nie

1) Łuk. XV, 7.
2) Mat XVI, 26.
3) Jan XV, 13. 4) Jan I, 5.

do nas należy wybierać, co będzie umiał i co będzie robił. Wybór ten został już uczyniony i przesądzony, i uczeń sam jeden posiada klucz do tej własnej tajemnicy. Wasze mieszanie się, tamowanie i zbytnie rządzenie się może mu przeszkodzić w osiągnięciu celu i pozbawić tego, co mu się słusznie należy. Szanujcie dziecko. Czekajcie i obserwujcie cierpliwie nowy wytwór natury. Natura lubi analogję, ale nie powtarza się. Szanujcie dziecko. Nie bądźcie zbytnio jego rodzicielami. Nie przekraczajcie granic samotności dziecka... Szczęsnem jest dziecko, posiadające jakieś wytknięte dążenie, jakąś myśl, która je wprowadza w stan zachwytu, wiedzie to w pustynię, to do miast ludnych opętanego jedną ideą. Niech idzie za nią, cokolwiek o nim sądzono, niech idzie w złem, czy dobrem towarzystwie. Idea jego usprawiedliwi się; dowiedzie je w końcu do prześwietnego grona miłośników prawdy".[1])

Widocznie miss Parkhurst uważa te słowa za piękne i nader ważne bo podkreśla: „Zasady, wypowiedziane w obrazowej prozie Emersona, są jego (Daltońskiego Planu)[2]) zasadami".[3])

A więc i cel społeczny wychowania i cierpliwa obserwacja „wytworu natury" są jednocześnie postulatami daltonizmu. Dziecko należy wychować tak, aby nie mogło nawet pomyśleć o życiu odrębnem od społeczeństwa, a zarazem trzeba temu dziecku pozwolić iść w przygodnem towarzystwie do celów dowolnych, urojonych. Dla dobra ogółu powinno ono wyzbywać się egocentrycznych dążności, a jednocześnie ma być pozostawione samemu sobie, nie wolno przekraczać granic jego samotności. Miarą moralności dziecka ma być jego użyteczność dla społeczeństwa, a jednak nie do wychowawców należy wybierać, co będzie umiało i co będzie robiło...

Są to tylko przykłady sprzeczności, od których roi się we współczesnej liberalnej pedagogji; a sprzeczności te są tak rażące, tak pozbawione elementarnej znajomości

1) H. Parkhurst. Op. cit. str. 21—22.
2) Nawias Ks. S. D. 3) H. Parkhurst. Op. cit. st. 23.

natury ludzkiej, że chciałoby się wołać: na tak bezsensowne eksperymenty dzieci narażać nie wolno!

(d. c. n.)

Z Watykanu.

Donoszą, że kardynał Cerretti ma napisać biografję Piusa XI na żądanie kilku wielkich dzienników amerykańskich. Pierwsze rozdziały ukażą się za kilka dni; w Ameryce oczekują ich z ciekawością. Kardynał w nich udowadnia, że charakterystycznemi cechami Papieża są: spokój, porządek i ufna wiara.

— Kardynał Vanutelli, dziekan św. Kolegjum, zaczął swój rok dziewięćdziesiąty czwarty, bo urodził się 5 grudnia 1836 r. W jego urodziny wypadła wizyta króla Wiktora-Emanuela w Watykanie. „Większa radość, — powiedział kardynał pewnemu dziennikarzowi, — nie mogła mi być zachowana na koniec mej długiej podróży. Moje marzenie wreszcie spełniło się". Kardynał Vanutteli otrzymał purpurę kardynalską z rąk Leona XIII przed czterdziestu prawie laty.

— Ze wszystkich stron świata przychodzą do Ojca św. podania, aby posunął dalej proces beatyfikacyjny Papieża Piusa X. Ostatnio, Ojciec św. Pius XI przyjął pielgrzymkę z Mantui. Ks. Menna, biskup Mantui, wręczył Papieżowi bogato ilustrowany album z gorącą prośbą swych owieczek do Jego Świątobliwości, aby posunął naprzód proces beatyfikacji Piusa X, ich dawnego biskupa, aby można było oddawać mu cześć na ołtarzach, ponieważ był wielkim Papieżem i odnowicielem wiary chrześcijańskiej.

— Rzym obchodził uroczyście 75 rocznicę ogłoszenia dogmatu o Niepokalanem Poczęciu. Z inicjatywy Koła św. Piotra i Ligi diecezjalnej, zachęcono ludność Rzymu do składania kwiatów przed pomnikiem Niepokalanego Poczęcia, wzniesionym przez Piusa IX. O świcie gubernator rzymski kazał uwieńczyć kwiatami stopy Dziewicy, umieszczonej na szczycie kolumny 20 metrów wysokiej. Kró-

lowa Helena przysłała wspaniałą więź białych kwiatów, którą umieszczono na środku cokułu; potem przez cały dzień następowały jedna po drugiej pielgrzymki parafji, stowarzyszeń, osób poszczególnych. Ubodzy przynosili swe skromne bukiety. Wkrótce cała podstawa pomnika pokryła się stosem róż, bratków i t. d. Między innymi, dawał się zauważyć bukiet nuncjusza, ks. Borgongini -- Duca. Przez cały wieczór reflektory oświetlały posąg Dziewicy, podczas gdv potężny chór wznosił pienia na cześć Niepokalanej. Niezliczone tłumy przechodziły wciąż przez plac hiszpański, wspaniale przyozdobiony. Tramwaje przestały kursować przez kilka godzin. Ta manifestacja i przychylna postawa władzy podkreśliły święty charakter Rzymu, ogłoszony przez jeden z punktów konkordatu.

— Dwie ważne nowiny z miasta watykańskiego: Papież odprawił swoją Mszę jubileuszową w sobotę 21 grudnia, w pięćdziesiątą rocznicę swej prymicji; druga nowina: Papież przedłużył rok jubileuszowy do 30-go czerwca 1930 r.

— Rząd niemiecki z okazji roku jubileuszowego ofiarował Papieżowi wspaniały serwis o 60 nakryciach, który obecnie jest wystawiony na pokaz w Watykanie. Dwa śliczne kandelabry uzupełniają ten serwis, wręczony Papieżowi 27 listopada przez ambasadora niemieckiego. Darowi temu towarzyszył własnoręczny list prezydenta Rzeczypospolitej niemieckiej.

— Papież mianował pierwszego nuncjusza apostolskiego w Dublinie. Niepodległa Irlandja ma już od czerwca przedstawiciela dyplomatycznego przy Stolicy św. Papież odpowiedział tej uprzejmości rządu irlandzkiego, naznaczając Ks. Robinsona, Franciszkanina, nuncjuszem apostolskim w Dublinie. Nowy nuncjusz jest irlandczykiem; urodził się w Dublinie w 1870 r. Został mianowany biskupem w 1927 r. Dotychczas mieszkał w Rzymie w kolegjum angielskiem św. Izydora. Jest bardzo ceniony w dyplomacji papieskiej. Spełniał już różne trudne misje, które mu Papież powierzył.

— Odwiedziny pary królewskiej włoskiej u Papieża Piusa XI są wielkiem zdarzeniem w historji nowożytnych

Włoch. „Osservatore Romano“ w świetnym artykule wstępnym podkreśla znaczenie tego wydarzenia. „Wizyta ta — mówi — uroczyście zakańcza te opatrznościowe zdarzenia, które doprowadziły do pokoju, podpisanego w Lateranie“. Gazeta przypomina mowę, wygłoszoszoszą przez Króla 20 kwietnia b. r. w czasie otwarcia sesji parlamentarnej, gdzie król wyraził się, że zgoda z Watykanem „położyła kres boleści sumień i zrealizowała zupełnie nietylko jedność terytorjum, ale i jedność duchów“. Król Wiktor Emmanuel dał sam dowód tej zgody tak upragnionej, gdy w czwartek 5 grudnia przekroczył bronzowe drzwi Watykanu, aby pozdrowić Papieża i uklęknąć na grobie Księcia Apostołów. „Osservatore Romano“ poświęcił całą pierwszą stronicę, aby odmalować chwałę religijną dynastji Sabaudzkiej, przypominając błogosławionych i czcigodnych, którzy wyszli z tej rodziny, przypominając też stosunki dynastji Sabaudzkiej ze Stolicą św. Król Wiktor-Emmanuel odnowił te przyjazne stosunki. Niech one trwają jak najdłużej dla pożytku dynastji Sabaudzkiej, całych Włoch i Kościoła!

— 30 listopada odczytano w sali Konsystorza dekret dotyczący męczeństwa czcigodnego jezuity szkockiego, Jana Olgivie. Papież był obecny, a także kardynałowie i prałaci. Ks. Ciapperton, rektor kolegjum szkockiego, podziękował Papieżowi, wyrażając zadowolenie katolickiej Szkocji. Ojciec św. odpowiedział, dziękując Bogu, że mu pozwolił w tym roku jubileuszowym uczcić męczeństwo tego szlachetnego sługi religji. Oprócz tego Kongregacja Obrzędów zebrała się 3 grudnia, aby się zająć beatyfikacją męczenników Jana Olgivie w Szkocji i Jerzego Haydocka, zabitego w Anglji podczas „Reformacji“.

Z wizytacji J. Eks. Księdza Biskupa Sufragana D-ra S. Walczykiewicza.

Rymacze.

W drodze z Opalina do Rymacz kolejno witają Najdostojniejszego Pasterza z niesłychanym entuzjazmem przy wspaniałych bramach tryumfalnych mieszkańcy wsi Rów-

nego par. Ostrowieckiej i Jankowiec, należących już do Rymacz. Jankowce wystąpiły z całym przepychem. Główną ulicę usypano piaskiem i ozdobiono szpalerami świerków i sosenek. Domy i słupy telefoniczne przyozdobiono w barwy papieskie i narodowe. Przy bramie powitał Ekscelencję w imieniu gromady wójt, poczem procesjonalnie, z pieśnią na ustach, w powodzi kwiatów odprowadzono Pasterza do kapliczki. Po krótkich modłach Ekscelencja przemówił serdecznie do wiernych, chwaląc ich przywiązanie do Kościoła katolickiego i zachęcając do wierności w czasach prób.

Ruszamy dalej. W promieniach zachodzączego słońca zarysowują się Rymacze. Na pierwszym planie widzimy nowobudujący się murowany kościół obok drewnianej skromnej kaplicy. Na przejeździe kolejowym witają Ekscelencję pod dumnie powiewającymi sztandarami na wspaniałej bramie dzielni i pobożni pracownicy kolejowi.

Zbliżamy się do głównej bramy, gdzie czeka duchowieństwo i olbrzymie tłumy wiernych. Zasłużony działacz katolicki i narodowy, Pronczuk, w niewyszukanych lecz serdecznych słowach wita Pasterza w imieniu parafjan oraz ofiaruje chleb i sól. Poczem wita Ekscelencję w imieniu Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej druchna Z., a dziatwa szkolna, po wykonaniu kilku powitalnych pieśni, ofiaruje Pasterzowi piękny bukiet. W drodze do kościoła przygrywa orkiestra wojskowa.

W kościele ks. prob. Brajczewski przedstawia stan religijny parafjan i dorobek pracy. Dorobek wielki. Ekscelencja kilka razy w Rymaczach zabiera głos. Przemówienia Jego Ekscelencji były wymownym dowodem, że Dobry Pasterz „zna swoje“, ich potrzeby oraz grożące im niebezpieczeństwa. To też trafia do serca. Wzmacnia i ożywia wiarę, skierowuje umysły do zrozumienia potrzeby życia nadprzyrodzonego w Chrystusie, skąd jedynie płynie siła żywotna i moc odrodzeniowa, a w pierwszej mierze zachęca do apostolstwa w domu i swojem otoczeniu.

Nazajutrz 20 czerwca Jego Ekscelencja dokonał poświęcenia kamienia węgielnego, wzniesionego już do dachu nowego, murowanego kościoła. Parafjanie, fundato-

rowie kościelni ze wzruszeniem i wielkiem rozrzewnieniem wysłuchali przemówienia Biskupa o znaczeniu w życiu religijnem świątyni katolickiej. Poczem Pasterz dokonał konsekracji dwóch dzwonów, ofiarowanych przez parafjan. Kazanie okolicznościowe wygłosił ks. St. Dąbrowski.

O godz. 11-ej Pasterz odprawił uroczystą Sumę i jeszcze raz przemówił. Katechizacją dzieci zakończono uroczystości kościelne, które swą wspaniałością przy błogosławieństwie Bożem napewno przyczyniły się do głębszego odrodzenia religijnego.

Binduga.

Na granicy parafji, we wsi Rakowcu, wita Pasterza miejscowa ludność, dziatwa szkolna ze swem nauczycielstwem oraz melduje się dziarska banderja. Ekscelencja gorąco dziękuje, a mieszkańcy, ujęci dobrocią Pasterza, z zaufaniem garną się do niego i przedstawiają Mu swe troski, potrzeby i ciężką dolę. W Wysocku wita Pasterza p. Modzelewski. Ale oto nad modrą wstęgą Bugu widać wśród zieleni Bindugę. Przed samą wsią wznosi się imponujących rozmiarów „brama młodzieży". Pochylają się sztandary Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej i dziatwy szkolnej, płynie młoda pieśń, entuzjastyczne powitania i sypią się barwne, polskie kwiaty.

Ks. prob. Łowejko czeka ze swemi wiernymi przy głównej bramie. Wchodzimy do małego, murowanego kościoła. Ksiądz proboszcz z prostotą i szczerością „męża bożego" chwali dobrych; ze smutkiem mówi o jednostkach, które uległy złym wpływom.

21 czerwca, po udzieleniu sakramentu Bierzmowania 189 osobom, Jego Ekscelencja odprawił Mszę św. na cmentarzu kościelnym pod majestatycznemi lipami i w głębokiem, tchnącem wielką miłością dusz, przemówieniu przypomniał wiernym obowiązek życia w wierze i konieczność wyrabiania w sobie charakteru chrześcijańskiego. Z zapartym oddechem niezliczone rzesze słuchały słowa Bożego. A dokoła panowała radosna, pełna jakiejś powagi cisza.

Tylko co czas jakiś rozlegał się, jak akompanjament, klekot bocianów, mieszkańców starych lip.

Po sumie katechizacja dzieci, przyjęcie raportu od Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej i zwiedzania budującego się domu Macierzy oraz spółdzielni mleczarskiej.

Korytnica.

Po wyjeździe z Bindugi do Korytnicy, należącej już do dekanatu Włodzimierskiego, Bystraki (par. Binduga) urządzają Pasterzowi burzliwą manifestację i wprost zasypują Go kwiatami. Na terenie pow. Włodzimierskiego we wsi Iszów, przy bramie wzniesionej przez leśnictwo, ludność prawosławna składa podniosły hołd Dostojnemu Gościowi.

W Korytnicy mimo niepogody, całe miasteczko bez różnicy wiary i narodowości, wyległo na spotkanie Jego Ekscelencji.

Wchodzimy do pięknego, murowanego i czysto utrzymanego kościoła. Wzruszonym głosem wita Pasterza ks. prob. R. Kozicz, przedstawia stan parafji i prosi o błogosławieństwo.

Dnia 22 czerwca po rannej Mszy św. i nauce o Bierzmowaniu, Ksiądz Biskup udzielił tego sakramentu 40-stu osobom.

Po sumie w dłuższem przemówieniu Pasterz zachęca wiernych do apostolstwa przez dobre, prawdziwie chrześcijańskie życie i do szczerej miłości Ojczyzny, za której przyszłość jesteśmy wszyscy odpowiedzialni.

Bezpośrednio po Sumie odbyła się katechizacja dzieci.

ZE ŚWIATA.

Anglja. Większa część męczenników, beatyfikowanych przez Piusa XI dnia 15 grudnia, była uwięziona we „Wieży“ (Towea) londyńskiej i tam odbył się ich proces. Wyrok zaś śmierci był wykonywany przy szubienicy w Tyburn. Oba te miejsca stały się teraz miejscami pielgrzymki dla katolików angielskich. Idą oni zwiedzać „Wieżę“ nie tyle dlatego, aby zobaczyć skarbiec koronny, który tam jest przechowywany, ile dlatego, aby pomodlić się w murach,

gdzie tylu wyznawców wiary cierpiało, zanim przelało krew za religję. Ale zwłaszcza Tyburn stał się największym przedmiotem czci. Ta sławna szubienica, która z początku służyła za narzędzie kaźni najgorszych złoczyńców, wznosiła się w rogu Hyde-Parku, koło Marble-Arch. Pozostawała tam do końca XVIII wieku. Dzisiaj mały pagórek znaczy to miejsce. Aż do ostatnich lat żaden pomnik nie wyróżniał tego miejsca ofiary. Dopiero w 1903 r. nowa kongregacja benedyktynek, założona we Francji przez Czcigodną Matkę Marję od św. Piotra zmarłą „in odore sanctitatis“ w 1924 r., zbudowała tam kaplicę, gdzie jest zawsze wystawiony Przenajśw. Sakrament. Rzecz zdumiewająca! Jeden z męczenników, święty kapłan Grzegorz Gumne, stojąc przed sędziami, przepowiedział im, że dom Boży stanie na miejscu, gdzie umierają świadkowie Jezusa... Przepowiednia ziściła się na tym maleńkim klasztorku, gdzie Pan Jezus jest zawsze adorowany. Na parterze, gdzie są przechowywane tragiczne pamiątki, tabernakulum nad ołtarzem umieszczone ma kształt trójkątnej szubienicy z Tyburn, na której złotemi literami są wypisane słowa jednego z męczenników Henryka Heath: „Jezu, nawróć Anglję! Jezu, zmiłuj się nad tym krajem!“ a także modlitwa błogosławionego Tomasza Forda: „Jezu, Jezu, Jezu, bądź mi Jezusem, Zbawicielem!“ Tak najśw. Ofiara jest odprawiana pod wyobrażeniem szubienicy, na której byli torturowani i powieszeni: Arcybiskup irlandzki Oliver Plunket, siedmiu benedyktynów, siedmiu kartuzów, jeden brygidyn, trzech franciszkanów, jeden dominikanin, dziewiętnastu jezuitów, czterdziestu czterech księży świeckich i wielu laików.

— Anglja uzyskała nowego para katolika: lorda Franka Russela, który przez to samo staje się dożywotnim członkiem Izby lordów. Jest on czwartym synem lorda Russela z Killowen, który był „lord Chief Justice“ (jedno z najwyższych stanowisk w sądownictwie angielskiem) i jednym z najsławniejszych adwokatów swego czasu. Według zwyczaju swej rodziny, a zwłaszcza swego ojca, nowy par, nie przestając zajmować się pracą sądowniczą, bronił też sprawy katolickiej, której poświęcił całą swoją energję. Na Kongresie narodowym, który się odbył w Albert Hall, w Londynie we wrześniu, wspaniale przedstawił kwestję szkolną z punktu widzenia katolickiego. Ale największą usługę, którą oddał Kościołowi w Anglji, była jego akcja w sprawie zapisów i fundacji na Msze i nabożeństwa żałobne. Od wieków, te zapisy były uważane w Imperjum brytyjskiem za niedozwolone. Lord Russel, zapytany w tej kwestji potrafił doskonale udowodnić ważność takich fundacji i ich ostateczną prawomocność. Aby przekonać parów, lord Russel udowpdnił, że Msza żałobna nie różni się od Mszy zwyczajnej, a ponieważ ta ostatnia nie jest już uważana za „zwyczaj zabobonny“, więc i Msza żałobna powinna korzystać z tegoż przywileju. W tym celu i aby przekonać swych słuchaczy, lord Russel w czasie dyskusji kazał rozdać msza-

iki wszystkim parom i wyjaśnił im punkt po punkcie całą liturgję i modlitwy we Mszy za żywych i we Mszy za umarłych; aby pokazać słuchaczom identyczność ogólną obu liturgji. Jego dowodzenie było tak trafne, że tylko dwów parów głosowało przeciwko projektowi prawa.

Rosja. Bolszewizm pracuje z szatańską wściekłością nad zniszczeniem religji w Rosji. W 1927 r. zamknikto 134 cerkwie, w 1928 zamknięto ich 592, a od dekretów antyreligijnych z ostatniego kwietnia tempo zniszczenia wciąż się przyśpiesza. Lokalne sowiety przygotowują podania ateuszów, żądające zniszczenia cerkwi, a kiedy nie było dość podpisów, kazano te podania podpisywać dzieciom szkolnym. Od połowy maja, sowiet moskiewski sporządził listę cerkwi, które mają być natychmiast zburzone, a ta lista zawiera najpiękniejsze i najwięcej uczęszczane cerkwie. Nowa lista została ogłoszona 30 czerwca a na prowincji zorganizowano niszczenie systematycznie: kartki na chleb i pracę zostały odebrane tym, którzy odważyli się nie podpisać podań. Jednakże jest opór ze strony ludu; często zdażają się rozruchy, w których nie brak rannych a nawet i zabitych. W czerwcu 1929 r. odbył się w Moskwie wielki kongres bezbożników w celu znalezienia środków do złamania tego oporu. Stąd wyszedł tydzień pięciodniowy, który miał skasować niedzielę, ale który musiał być zaniechany. Drugi kongres bezbożników zebrał się 27 października, żądając zniszczenia zupełnego wszystkich świątyń w Rosji w ciągu pięciu lat. Ten przeciąg czasu wydał się niektorym za długi, więc chciano go skrócić do dwóch lat. Te smutne wypadki nie wymagają komentarza. Pokazują one marksizm rozpętany i ożywiony szatańską nienawiścią do religji.

BIBLIOGRAFJA.

Ks. Dr. H. Cichowski. **Ks. Stanisław Sokołowski a Kościół wschodni.** Lwów, 1929 r. str. 176.

Utarło się zdanie, że historyk teologji może ze spokojnem sumieniem nie zajmować się Polską, gdyż nie znajdzie tam nic godnego zanotowania. Stąd podręczniki teologji, chociażby tak powszechnie znany Ad. Tanquerey'a, albo wcale pomijają dzieje rozwoju myśli teologicznej w Polsce, albo wymieniają tylko kard. St. Hozjusza. Nie jest temu winna teologja polska. Wystarczy chociażby mimochodem przerzucić karty monumentalnego dzieła Hurtera Nomenclator litterarius, żeby się przekonać, jak wielu teologów XV, XVI i XVII wieków nosiło imiona polskie. A że o nich dzisiaj wiemy tak mało, należy to położyć na karb wyłącznie naszego niedbalstwa.

To też ogromna wdzięczność należy się autorowi, że postanowił zaznajomić nas z jednym z największych teologów polskich,

ks. S. Sokołowskim. Już przedtem wprawdzie, dzięki pracy ks. K. Słomińskiego, mogliśmy poznać w Sokołowskim wybitnego kaznodzieję króla Stefana, obecna jednak rozprawa ukazuje go nam przedewszystkiem jako teologa i to europejskiej miary i sławy. Niby prawdziwą rewelację czyta się barwne opowiadanie o rozgłosie i uznaniu, jakie znalazło dzieło naszego rodaka w Rzymie, w Niemczech, w Holandji, o pochwałach z ust Possewina, Bonomiego, księcia bawarskiego i t. d.

To głośne dzieło Sokołowskiego, znane pod skróconem tytułem Cenzura... powstało na tle korespondencji protestanckich profesorów z Tybingi z patrjarchą konstantynopolitańskim, Jeremjaszem II Tranos'em. Patrjarcha w odpowiedzi na przysłane przez protestantów heretyckie wyznanie wiary, wydał obszerną krytykę błędów luterskich. Ks. Sokołowski, zapoznawszy się z treścią tej odpowiedzi, wpadł na szczęśliwą myśl, by z pracą patrjarchy zaznajomić Zachód i wykazac tym sposoaem, że dogmaty katolickie, napastowane przez reformatów, mają za sobą głos nietylko zachodniej, lecz i wschodniej tradycji.

Ponieważ jednak patrjarcha w dziele swem nie pominął okazji, by zaczepić Kościół Katolicki w sprawie niektórych zagadnień spornych, przeto Sokołowski dołączył do tłomaczenia pracy patrjarchy, swoje odpowiedzi.

Te właśnie odpowiedzi analizuje ks. Cichowski ex professo. Każe nam podziwiać rozległość wiedzy polskiego teologa, bystrość uwag, wspaniałe, wyprzedzające epokę, status quaestionis niektórych zagadnień, jak np. w Filioque, oraz wytworność w sposobie prowadzenia polemiki.

Studjum ks. Cichowskiego dzieli się na 4 rozdziały: w pierwszym opowiada o powstaniu „Cenzury“ Sokołowskiego, w drugim podaje opis „Cenzury“, wydania i syntetyczny pogląd na nią, trzeci, najdłuższy rozdział poświęcony jest analizie uwag Sokołowskiego nad zarzutami patrjarchy. Jest tu mowa o historji schizmy, o powadze pierwszych siedmiu soborów, o pochodzeniu Ducha św.. o sakramencie chrztu, bierzmowania, eucharystji, o Mszy św., o prymacie papieża, o czci świętych i nadużyciach, jakie się dzieją w katolickim Kościele. Rozdział czwarty opowiada o dziejach dziełka ks. Sokołowskiego.

Pracę ks. Cichowskiego, pomimo jej specjalnego charakteru, czyta się łatwo z rosnącem zaciekawieniem. Wiele z niej mogą skorzystać kapłani, pracujący wśród prawosławnych, gdyż znajdą w niej wiele trafnych odpowiedzi na wiecznie powtarzające się zarzuty ze strony schizmy.

Ks. S. P. M. **Apostoł Rzymu, ks. Wincenty Pallotti.** Warszawa 1929, str. 368 z ilustracjami.

Jest to skrócony przekład dzieła ks. E. Webera o życiu i czy-

nach ks. W. Pallotti'ego, założyciela Stowarzyszenia Misyjnego Palotynów. Praca wydana nakładem młodego, lecz bardzo ruchliwego zgromadzenia, pracującsgo od niedawna w Polsce na polu piśmiennictwa i oświaty.

Życie ks. Pallotti'ego, płynące wśród zamieszek rewolucyjnych, tak przypominających dzisiejsze zaburzenia społeczne, jest pierwszorzędnym antidotum na zakradającą się do wielu dusz apatję, pesymizm, zniechęcenie.

Wszystko mija, poucza nas ks. Wincenty, burze się uspokoją, tylko Chrystus jest wieczny, powołaniem naszem budować Jego Królestwo, gdyż potrzeba, by On królował!

Dzieło niniejsze może być z pożytkiem wykorzystane przez kaznodziejów.

Matka Marja Józefa (Karska) i Matka Marja Marcelina (Darowska). Jazłowiec 1929 r. str. 204 +- 222.

Ubogą hagjografję polską wzbogaciła anonimowa autorka życiorysu dwóch założycielek Zgromadzenia SS. Niepokalanek. Wielkie zalety tej pracy podnieśli członkowie sądu konkursowego w Lublinie; zdaniem ich życiorys niniejszy odznacza się zarówno pięknością stylu, jak psychologicznem ujęciem rozwoju duchownege służebnic bożych.

Ponieważ obie założycielki odegrały nieprzeciętną rolę w historji ostatnich czasów Kościoła Katolickiego w naszej Ojczyźnie, przeto życiorysy ich powinny znaleźć licznych czytelników.

Ks. W. Leśnobrodzki. **O sługach szatana**. Sosnowiec, str. 38.

W broszurze, napisanej sposobem żywym, dziennikarskim, autor, były generał rosyjski, a obecnie kapłan katolicki wschodn. obrządku, opowiada na tle własnych przeżyć o knowaniach przeciwko Kościołowi i Ojczyźnie naszej ze strony rozmaitych mocy ciemności, „sług szatana“.

Broszura ta może dostarczyć materjału do bardzo zajmujących przemów w kołach młodzieży wiejskiej i t. p.

W. Bronowski. **Ugoda laterańska**. Poznań, św. Wojciech, 1929, str. 40.

Mała rozmiarami, lecz bogata w treść broszura. Zawiera historję pertraktacyj Watykanu z Kwirynałem, analizuje treść zawartej ugody, zwanej laterańską, przytacza głosy oceny, doniosłość dokonanej umowy, oraz wskazuje na jasne i ciemne strony faszyzmu.

Dziełko niniejsze jest szesnastym tomikiem bardzo rzeczowo prowadzonego wydawnictwa „Ligi Katolickiej“ w Poznaniu. Zarówno jak poprzednie tomiki, może wiele przynieść korzyści prelegentom, kaznodziejom, kierownikom młodzieży. *Ks. A. Ch.*

Za pozwoleniem Władzy Duchownej.

Redaktor i wydawca **Ks. Jan Szych.**

Drukarnia Kurji Biskupiej w Łucku.